

29 czerwca 2018



Hodowców świń czeka bankructwo?

Nieprzewidywalny rynek zbytu, brak stabilnych cen, szerzący się w szybkim tempie wirus afrykańskiego pomoru świń i reżim sanitarny, który nałożyła na rolników specustawa. To wszystko powoduje, że w Świętokrzyskim hodowcy trzody chlewnej masowo rezygnują z prowadzenia swoich gospodarstw. Z danych Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wynika, że w ciągu pięciu miesięcy tego roku w naszym województwie z rejestru zniknęło ponad 1 800 hodowli świń. - Sytuacja już jest bardzo trudna, a może być jeszcze gorzej. Szczególnie, że rolnictwo to system naczyń połączonych, więc kryzys dotknie nie tylko hodowców trzody chlewnej - mówi Ryszard Ciżła, prezes Świętokrzyskiej Izby Rolniczej. Dlatego samorząd rolniczy wystosował pismo do ministra rolnictwa z prośbą o interwencję i wsparcie finansowe dla gospodarzy. Na razie bez odpowiedzi.

Na kryzys w branży hodowli trzody chlewnej składa się wiele czynników, ale najbardziej nasilił się wraz z pojawieniem się wirusa afrykańskiego pomoru świń w 2014 roku. Najpierw spowodował wahania cen.

- W skali miesiąca różnica może wynosić nawet 20 procent. To najbardziej dotyczy tych producentów, którzy kupują prosięta. Bo one są bardzo drogie, a w czasie tuczu cena spada i okazuje się, że ta produkcja przestaje się opłacać, a nawet trzeba do niej dopłacić - mówi **Robert Fatyga**, hodowca trzody chlewnej w gminie Imielno. - Jeśli rolnik nie ma wyjścia to zgadza się na tak zwany tucz kontraktowy - zakłady mięsne dostarczają prosięta, a rolnik hoduje je przez trzy, cztery miesiące. Za sztukę odstaje od 30 do 40 złotych. Ale to nie są możliwości żeby się rozwijać, tylko żeby przetrwać.

Robert Fatyga specjalizuje się w chowie własnych świń, rocznie hoduje nawet do tysiąca sztuk. Jego zdaniem sytuacja rolników, którzy wybrali tę branżę jest coraz trudniejsza.

- Także ceny mięsa sprowadzanego z Niemiec i Danii do dużych sklepów sieciowych są zbyt niskie. To jest niemożliwe, żeby sprzedawać wieprzowinę za 8-9 złotych za kilogram. A Polska jest dużym importerem, więcej importujemy, niż eksportujemy. Apelowaliśmy do ministra rolnictwa o wzmożenie kontroli jakości tego mięsa. Są podejrzenia, że jest bardzo zła, często klienci narzekają, ale jak widać cena jest magnesem.

Od 2014 roku, kiedy w Polsce pojawiły się pierwsze ogniska ASF, stwierdzono 2,5 tysiąca przypadków tej choroby u dzików i 118 ognisk wśród trzody chlewnej. Dopiero w ubiegłym roku rząd zareagował i przyjął specustawę, która na hodowców w całym kraju nakłada obowiązek bioasekuracji, czyli przestrzegania reżimu sanitarnego nawet w najmniejszych gospodarstwach.

„Zarząd Świętokrzyskiej Izby Rolniczej jest bardzo zaniepokojony tym co dzieje się na rynku trzody chlewnej. Opłacalność produkcji żywca wieprzowego utrzymuje się na fatalnym poziomie, poziom produkcji ciągle spada. Domagamy się zabezpieczenia środków finansowych w budżecie MRiRW, które pozwolą na wykonanie zabezpieczeń, spełnienie rygorów i nakazów związanych z podniesieniem poziomu bioasekuracji w związku z lawinowym rozszerzaniem się ASF w naszym kraju” - czytamy w piśmie ŚIR do ministra rolnictwa.

- Dodatkowe koszty bioasekuracji tak naprawdę nie dotyczą dużych gospodarstw, ponieważ ich właściciele wcześniej musieli stosować reżim sanitarny. Problem mają mali hodowcy, którzy nie są w stanie zabezpieczyć swoich gospodarstw. Efekt jest taki, że ci mali znikają z rynku. W ciągu pięciu miesięcy tego roku z rejestru ubyło ponad 1800 gospodarstw, to jest 13 procent. I ta tendencja będzie postępować. - mówi **Ryszard Ciżła**.

Według wymogów bioasekuracji, świnię mogą być hodowane w oddzielnych pomieszczeniach, gdzie inne zwierzęta nie mają dostępu. W oknach muszą być zamontowane siatki ochronne, a w drzwiach maty dezynfekujące. Gospodarstwo musi być ogrodzone, do obory mogą wchodzić osoby wyłącznie do tego upoważnione, w specjalnej odzieży. Do tego

trzeba prowadzić rejestr wejść i wyjść do pomieszczeń, w których znajdują się świny. W piśmie do ministerstwa rolnictwa, Zarząd ŚIR wskazuje, że zamiast budowy płotu na wschodniej granicy, który miałby powstrzymać rozprzestrzenianie się ASF, te pieniądze można byłoby przeznaczyć dla rolników. To ponad 230 milionów złotych.

- Wielu ekspertów zwraca uwagę, że budowa płotu w sytuacji, gdy wirus u nas już się rozprzestrzenił, jest bez sensu. Teraz trzeba inwestować w ochronę gospodarstw przed tą chorobą, bo rolnicy sami sobie z tym nie poradzą - mówi prezes ŚIR.

Chociaż zdaniem Ryszarda Ciźli sama bioasekuracja nie jest wystarczającym zabezpieczeniem przed wirusem. Przykładem jest gospodarstwo w województwie lubelskim, które w ostatnim czasie dotknął afrykański pomór świń. Trzeba było zutylizować 6 tysięcy sztuk trzody chlewnej.

- To było gospodarstwo, w którym zasady bioasekuracji przestrzegane były nie w 100, ale w 200 procentach i okazuje się, że wirus i tak się przedostał - mówi prezes Ciźła.

Źródłem choroby są dziki, dlatego według prezesa ŚIR, w województwach, w których pojawiły się chore zwierzęta, wzorem innych państw, powinny zostać zlikwidowane całe stada. Do tego konieczna jest też kampania informacyjna dla wszystkich, nie tylko rolników.

- Ludzie mają w zwyczaju wyrzucać resztki jedzenia, a przecież nie ma pewności, że ten wirus, który nie jest zagrożeniem dla człowieka, gdzieś się nie zachował. Dlatego trzeba uświadamiać wszystkich, że źródłem zakażenia może być każdy z nas - mówi **Ryszard Ciźła**.

- Od dawna tłumaczymy, piszemy i wnioskujemy do ministerstwa rolnictwa. W odpowiedzi dostajemy informacje jaki są przepisy, a my przecież te przepisy znamy. Bo postulujemy o ich zmianę. Jeśli nie będzie reakcji rządu, to kryzys może doprowadzić do tego, że będziemy mieć wirusa ASF na terenie całego kraju i absolutny zakaz sprzedaży mięsa za granicę. Bez pomocy państwa będziemy skazani na żywność z importu, a wielu rolników czeka bankructwo.